

Gość angielski i nowa armja.

Przybywa do nas reprezentant armji angielskiej, szef jej sztabu generalnego lord Cavan. Przyjazd jego stanowi rewizytę bylemu szefowi naszego sztabu, a obecnemu premierowi generalowi Sikorskiemu.

Przed wojną armja angielska uchodziła w opinii europejskiej za quantite negligeable. Nikt nie odmawiał żołnierzowi angielskiemu odwagi, wytrwałości i innych przymiotów bojowych, lecz szeroko rozpowszechnione przesady militarystyczne nie mogły się pogodzić z wiarą w wysoką wartość armji ochotniczej i nie poddanej bezwzględnej karności kontynentalnej. Przedewszystkiem zaś budziła powszechne lekceważenie mała liczebność tej armji, z której skwapliwie wyciągano wniosek, że Anglia w zakresie działań lądowych nie może w wojnie współczesnej odegrać poważniejszej roli.

„Cobyś pan zrobił, gdybyś na tych wybrzeżach wyładował korpus angielski — zapytał Bismarck podczas zatargu o Szlezwik i Holstyn jeden z obecnych posłów. „Kazałbym go aresztować“ — odpowiedział z najlepszą miną Bismarck. Dowcip jego obiegł całą Europę, wszędzie zyskał uznanie. Jeszcze na schyłku zeszłego wieku referent wojskowy w parlamencie wiedeńskim Józef Popowski pisał w specjalnej broszurze, że siła lądowa Anglii stoi na poziomie Belgji, lecz już w żadnym razie nie da się porównać z taką siłą Rumunii.

W ocenie powyższej tkwił dziwny przesąd biurokratyczno-militarystyczny, który nie dopuszczał myśli, że dzielny i wysoko kulturalny naród nie potrafi przy swych bogatych środkach zaoprowizować wielką armję już podczas samej wojny, jeżeli zrozumie jej palącą konieczność. Zobaczyliśmy to na dwóch wielkich przykładach Anglii i Ameryki, nie licząc dominów angielskich Kanady i Australii, które nie uznały nigdy militarystyki i obowiązkowej służby wojskowej, a wysłały na zachodni teatr wojny wyborowe formacje, którym nawet przeciwnicy wyrzili uznanie.

Kiedy Kitchener przystąpił do tworzenia armji, obliczonej na milion żołnierzy, prasa niemiecka przyjęła to wybuchami śmiechu. Uważała za pewnik, że może to być dziełem dwudziestu lub co najwyżej dziesięciu lat, lecz nigdy kilkunastu miesięcy. Wiemy już, jak dalece się omyliła. Już w 1915 roku nowa armja angielska waży poważnie na sytuacji wojennej, a w 1916 i 17-tym bierze równorzędny udział z wojskami francuskimi. Nie poprzestaje zresztą na systemie dobrowolnym, jakkolwiek już ten dał jej miliony żołnierzy, lecz wprowadza na czas wojny służbę obowiązkową, posuwając stopniowo granice wieku aż do lat 50-ciu.

Anglia, która w rachunkach polityki uchodziła jako pierwsza potęga morską, przemysłową i finansową, ku zdumieniu Niemiec i całego świata przemysła po raz pierwszy jako wielka potęga lądowa, Jakkolwiek ta jej rola zaznaczała się coraz mocniej w późniejszych stadiach wojny, jednakże nawet we wstępnym jej okresie — podczas najazdu niemieckiego na Belgję i północną Francję — udzieliła tej ostatniej wydatnej pomocy. Pomimo całej okrzyczonej nie-mocy militarnej umiała rzucić na teren ofensywy niemieckiej blisko 200 tysięcy żołnierzy. Jeżeli w porównaniu z późniejszymi parumilionowymi masami powyższa cyfra wyda się niejednemu mało znacząca, to trzeba wziąć pod uwagę, że przed pierwszą Marną każdy korpus miał ogromną wartość i że bez współudziału angielskiego wynik tej generalnej batalji byłby zapewne inny, co mogło wywrzeć wpływ stanowiący na dalszy przebieg i sam rezultat wojny.

Na wojnie i zwycięstwie Anglia zniósła obowiązkową służbę wojskową, bardzo zredukowała swą armję i powróciła do swej tradycyjnej „bezsilności“ na lądzie. Ale po wielkim doświadczeniu i tak niedawnej przeszłości każdy rozumie, że owa bezsilność jest dobrowolną i pozorną. Broniona przez morze i najpotężniejszą flotę Anglia nie obawia się nagłego napadu i może sobie na nią pozwolić, ale gdy stanie przed rzeczywistą koniecznością swej polityki, choćby nawet nie zagroźąca jej bezpośrednio, niezawodnie stworzy w niedługim czasie taką siłę lądową, jaka jej będzie potrzebna. Przybywający do nas lord Cavan jest szefem sztabu angielskiego, a więc nie tylko przedstawicielem gotowej siły wojskowej, lecz także tej potęgi organizacyjnej, która ku podziwowi świata stworzyła wielką armję i poprowadziła ją do zwycięstwa.

Karjera wojskowa lorda Cavana niemal całkowicie wyrosła na gruncie ostatniej wojny; walczył on już wprawdzie w południowej Afryce w latach 1900—02, lecz wojnę światową zaczynał od dowództwa brygady, przebiegł szybko kolejne etapy i skończył ją jako dowódcę armji na froncie włoskim. Obecne stanowisko zajmuje po marszałku Wilsonie, który padł ofiarą mordu politycznego.

Gość angielski jest dla nas także przedstawicielem zwycięstwa koalicji zachodniej, które przyniosło Polsce niepodległość, odbudowę państwową i widoki szerokiego rozwoju narodowego. Polska też wita go z całym uznaniem wielkiej roli Anglii w stworzeniu nowej Europy.

Vigil.

POWODZTWO O ZŁOTE POLA

Plamie Sioux skarży Stany Zjednoczone.

Indianie plemienia Lionx skarżą Stany Zjednoczone o 219.635 dolarów i o należne od tej sumy od 25 lat procenty, co razem stanowi sumę 750.000 dolarów. Indianie utrzymują, że Stany nieprawie zabrawły im pola złote i lasy. Za ka-

żdy hektar pół złotych Indianie żądają 100 dolarów, a za każdy hektar lasu 50 dolarów. Wszystkich poszczególnych skarg jest razem 25.000. Proces potrwa zapewne 5 do 10 lat.

Przez biegun do Jaopni.

W związku z rewizją obecnych linii powietrznych i wprowadzeniem udogodnień i skróceniem drogi, zaprojektowano obecnie w Anglii nową linię powietrzną do Japonii. Droga ma prowadzić przez arkty-

czne okolice i skrócić drogę o 3000 mil, ang., czyli 5.000 km. W lecie można by odbywać drogę tę bez przerwy, gdyż w tych okolicach słońce o tej porze nie zachodzi.

Co przepowiada Rosconi?

Korzystną wojnę dla Włoch.

Zupełnie tak samo, jak Wallenstein radził się swego Zeno, który umiał czytać w gwiazdach, Mussolini, ile razy droga jego prowadzi przez Mediolan, odwołuje się do Rosconi, który nosi nazwę oficjalnego „astrologa“ i „fussolitego“.

Rosconi poznał się na swych proroczych własnościach, gdy w roku 1918 przepowiedział, że wojna skończy się przy końcu listopada, ani o włos wcześniej, ani później. Wtedy uważano go za war-

mu zdrowia, ale Rosconi ukrył się i uniknął tego smutnego losu. Nie należy nigdy wobec Rosconi niegdyś upierać się, że astrologia nie jest poważną nauką.

Co zaś do jego obecnych przepowiedni, to najbardziej sensacyjna jest przepowiednia wojny za lat 10.

Rosconi nie chce jednak powiedzieć, kto będzie walczył. Utrzymuje on tylko, że z okazji tej nowej wojny, Włochy zaanektują kilka nowych terytoriów.

Wspaniały rozwój polskiego harcerstwa.

Jesteśmy trzecim państwem na świecie.

Sa niektóre dziedziny życia tak świetnie się rozwijające, że nierzadko nie zważa się na to, że w tych dziedzinach nie ma nic nowego i nie ma nic trudnego. Serce rośnie i napędma się otucha i ufność. Zapowiedziały lepsze przyszłości i bodaj już przekonywujemy jej objawem jest wspaniały rozwój harcerstwa, te wybrane i z zeszłego i najmłodszego pokolenia. Ruch ten, którego pierwsze hasła dotarły do Polski w roku 1910, eponij gwałtownie przez rząd rosyjski i rozwijał się jedynie do byłym zaborem austriackim, rozwinął się dziś niepowstrzymanie i zatonął w kregi, o których w Polsce — otwarcie mówiąc — mało kto wie.

Bo kto kiedy szczycił się tem — a możemy stanowczo tem się chlubić, — że pod względem liczebności i organizacji ruchu harcerskiego Polska jest trzecim państwem na kuli ziemskiej z kole? Tak jest. Na odbytej w Paryżu w roku 1922 międzynarodowej konferencji skautowskiej oficjalnie przyznano nam to miejsce po Stanach Zjednoczonych i ojczyźnie skautu, Anglii. Ameryka zgromadziła pod sztandarami skautowymi największą ilość harcerzy, bo przeszło

520.000, nie licząc zupełnie dziewcząt, których liczba, jeśli imponującej tej liczby nie podwoi, to w każdym razie znacznie ją podniesie. Angielskie zastępy skautów liczą 310.000 chłopców.

Teraz zaznacza się wprawdzie wielki spadek, niemniej jednak Polska z 45.000 swoich harcerzy wyprzedza znacznie Hiszpanię z 26 tysiącami, następnie Czechy, Grecję i inne państwa. Ogółem — biorąc pod uwagę skautów płci obojga — drużyny kraju naszego grupują imponującą cyfrę przeszło 60.000 harcerzy i harcerzek.

Pod względem organizacyjnym przedstawianym się też o wiele lepiej, niż zagranicą. W Polsce istnieje jedna organizacja ruchu harcerskiego i nie ma żadnych odłamów, secesji lub odmiłan.

Tymczasem we Francji widzimy trzy organizacje skautowe: skautów katolickich, ewangelickich i organizację, podlegającą wpływom bezwyznaniowców.

Przytem liczebność wszystkich tych trzech organizacji jest stosunkowo niewielka, a w stosunku do szeregów polskich wprost znikoma.

O byt artystów zawodowych.

W tych dniach zawiązała do Belwederu niezwykła delegacja: przybyli na konferencję do p. Prezydenta Rzeczypospolitej przedstawiciele najważniejszych ugrupowań artystycznych, zrzeszonych w związku zaw. literatów, zw. autorów dramatycznych, zw. artystów, zw. muzyków, zw. grafików pp.: Wacław Sieroszewski, J. Kaden-Bandrowski, Fr. Sielecki, G. Daniłowski, Wł. Skoczylas i S. Ostrowski.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej naradził się z przybyłymi przedstawicielami literatów, muzyków, grafików i malarzy około dwóch godzin, wykazując daleko idące zrozumienie rzeczy, niezwykle trzeźwy sąd i gorące zainteresowanie się losem, który w długich latach niewoli krzepił w narodzie ducha, utrzymywał szacunek dla Polski wówczas, gdy nie było jeszcze własnych granic i własnych poselstw.

W toku rozmowy wyjaśniło się, że w budżetach poszczególnych ministerstw znajdują się wprawdzie pewne kwoty, przeznaczone na cele kulturalno-artystyczne, ale kwoty te są tak skromne, że nie da się z nich zrobić niczego. Dość powiedzieć, że fundusz prelimitowany specjalnie na popie-

ranie literatury wynosi 36.000.000 marek, gdy koszt wydania przeciętnego dzieła przewyższa tę sumę. Wyłoniła się dalej sprawa powołania do życia izby artystycznej, która broniłaby interesów organizacji artystycznych.

Zapewne organizacja taka byłaby rzeczą u nas nową, ale czas już wreszcie zerwać z nalogiem nabytym powszechnym, uważa się bowiem artystów za szczególną rasę ludzi, którzy, mając w stosunku do społeczeństwa wszystkie obowiązki, nie mają właściwie żadnych praw i pracują całemi latami po to, by doczekać się smutnej szarej i głodnej starości.

Nie jest tajemnicą, że białka, tłuszcz i węglowodany są potrzebne do życia zarówno twórcom wiekopomych pomników, jak i pospolitym zjadaczom chleba codziennego.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej zachęca artystów do jaknajenergiczniejszej pracy organizacyjnej i wyraża pogląd, iż tak lotny i indywidualny element, jakim są artyści trudno da się wcielić w karby organizacji oficjalnych; raczej samorządna działalność związków zawodowych może poprawić istniejące stosunki.

Dlaczego obsadzono fabryki badeniskie.

BERLIN, 16 maja. (AW). Władze okupacyjne poinformowały przedstawicieli prasy, że celem obsadzenia badeniskich fabryk i innych wielkich zakładów przemysłowych chemików, jest

nałożenie sekwestru na taką ilość produktów chemicznych, która na leży się Francji, Belgji na zasadzie traktatu wersalskiego.

Władze okupacyjne sadzą, że zarządzanie, mające na celu odtransportowanie tych towarów do Francji i Belgji,

będą mogły być przeprowadzone w ciągu tygodnia.

BERLIN, 16 maja. (AW). W związku z sekwestrowaniem transportów z badeniskich fabryk i zakładów przemysłu chemicznego do Francji i Belgji, robotnikom wzbroniony jest dostęp do tych zakładów.

KOLUMBAKA.

Groźna klęska w rolnictwie rumuńskim.

Z Mołdawji sygnalizują o nowej groźnej klęsce, która nawiedziła rolnictwo tamtejsze. Mianowicie wśród bydła rogatego dokonywane są straszne spustoszenia, wywołane ukaszeniem jadowitego owadu, zwanego przez ludność „kolumbaki“. Tysiące sztuk bydła rogatego zginęło już od ukaszeń jadowitych owadów. Zarejestrowano nawet kilka śmiertelnych wypadków wśród ludzi. Wszelkie prace w polu zostały przerwane, gdyż włośnienie obawia się wprowadzać w pole pozostałe przy życiu bydło. Straty poniesione przez ludność sięgają kilkudziesięciu milionów złotych lei.

ZGON ZNAKOMITEGO KOMEDYOPISARZA.

WARSZAWA, 16 maja. (Telef. od naszego korespondenta.) Wczoraj zmarł w Warszawie znakomity komedjopisarza i p. Edward Lubowski.

F. Piątkowski

89. Piotrkowska 89.
poleca: błękitne damską i męską, galanterję oraz sandały

Psychika tłumy angielskiego

Obrazki z życia Londynu.

Londyn, w maju.

Każdy zwiedzający Londyn podziwia przedewszystkiem olbrzymie masy ludowe, które tak sprawnie i spokojnie płyną w różnych kierunkach, że zdają się prowadzone na niewidzialnej jakiejś nitce. Takie widowisko przedstawiały ul. Londynu w dzień ślubu ks. Jerzego i w dzień otwarcia Stadionu.

Trudno wyobrazić sobie wspaniałość tego widoku. Środki komunikacji są tak doskonale urządzone i obmyślane, że dla londyńczyka jest zupełnie obojętne, gdzie mieszka. Ostatnio czwalsimv. że bus t.f. rodzaj dwupiętrowego autobusu przewoził w ostatnim roku o 57 milionów ludzi mniej niż w poprzednim. Pomimo to ilość pasażerów wynosiła olbrzymią liczbę 800 milionów.

Tak samo rzecz się ma z underground — koleją podziemną. — W ciągu czterech dni wielkanocnych b. r. przewiozła ona przeszło 16 milionów osób. Jakie niesłychane cyfry wynikłyby, gdybyśmy zliczyli pasażerów wszystkich środków lokomocji w Londynie w ciągu jednego dnia tylko.

Ale zreczność organizowania mas może także zawieść. Tego do wodom były przykre wypadki przy otwarciu nowego stadionu i urządzonych z tego powodu zawodów w piłkę nożną. Przy końcu gry, gdy miało się rozstrzygnąć, kto będzie posiadaczem pucharu, zostało rannego przeszło tysiąc osób. Okazało się bowiem, że w stadionie było o 100.000 osób więcej, niż można było nawet przy jaknajmiejsciem „pakowaniu“ umieścić. Środki lokomocji tak doskonale funkcjonowały, że w ciągu dwóch godzin cała ta olbrzymia masa przewieziona została do stadionu. Reklama uczyniła swoje. Otwarcie stadionu nastąpiło w następnym ranku.

A. M.

ZKRAINY MORDU I GŁODU

Wrażenia Hauschilda z Ukrainy.

CHARKÓW, 16 maja. (AW). — Radca Hauschild zachwyca się Naczelnik referatu rosyjskiego w sytuacji gospodarczej w zagłębiu urzędzie spraw zagranicznych w donieckim i wyraża pogląd, że Berliń, radca legacji w Hauschild, który objeżdża obecnie Ukrainę, udzielił prasie charkowskiej wywiadu, w którym opisał wrażenia z Ukrainy, w bardzo żywym dla sowietów świetle.

Pertraktacje sowiecko-rumuńskie.

BUKARESZT, 17 maja. (Russpress). Prasa rumuńska komunikuje, że pertraktacje sowieckorumuńskie w sprawie wznowienia stosunków handlowych zostały przerwane, ponieważ delegacja sow., która początkowo przyjęła zasadniczo wszystkie propozycje rumuńskie, w obecnej chwili zupełnie zmieniła linię postępowania i jako główny warunek kontynuowania pertraktacji stawia znane władz sow. przez rząd rumuński. Z powodu tych wiadomości wpływowy organ „Uni-ersul“ zamieszcza artykuł, nacechowany

Autorem artykułu zwraca uwagę

Autorem artykułu zwraca uwagę rządowi na ten fakt, że w Rosji dotąd znajdują się uwięzieni dwaj konsulowie rumuńscy, kilkadziesiąt oficerów, kilka tysięcy obywateli rumuńskich i kilka tysięcy obywateli transylwanij, wziętych do niewoli podczas wojny, znajdujących się dotąd w obozach koncentracyjnych, przeważnie na Syberji.

Ciało Worowskiego w Berlinie.

BERLIN, 16 maja. (Pat). Dziś o godz. 11 rano przybył tu pociąg z ciałem Worowskiego. Na peronie ustawili się cały personel ambasady rosyjskiej w liczbie stu osób, z czerwonymi kwiatami i wstęgami.

Przed dworcem zromadziło się około 100 tys. komunistów berlińskich. Ahrensa wyniesiono z wagonu na noszach do samochodu sanitarnego i odwieziono go do am-

basady rosyjskiej. Po krótkim przemówieniu ambasadora rosyjskiego, pochodzą z trumna, okryta czerwonym sztandarem z gwiazdą, ruszył w pochód do ambasady rosyjskiej.

Po drodze komuniści zmuszali przechodniów do zdejmowania kapeluszy przed trumną Worowskiego. Spokojnie jednak nigdzie nie zakłócono. Wieczorem trumna została przeniesiona na dworzec.

Piąta rocznica niepodległości Gruzji.

W dniu 26-m maja r. b. przypada piąta rocznica ogłoszenia niepodległości Gruzji. Pięć lat temu przastara stolica Iberji, Tyflis, a z nią cały naród gruziński zrzuciły gnijące pęta niewoli, ogłaszały uroczysty akt swej niezależności. W przeciągu więcej niż stulecia bohaterski naród gruziński był zdeptany przez gniebieli, prześladowany przez carskich prześladowców katów, hańbiących świątynię i cześć narodu. Ale piękna Kolda żyła myślą oswobodzenia, i długi łańcuch powstań ciągnął się przez ten okres niewoli i męki. A gdy wybiła godzina wolności i Gruzja ujęła w swe ręce ster państwowy, prowadząc prace odbudowy i podniesienia życia kulturalnego i ekonomicznego, — znów przyszli oni, ciemiężcy i bezwzględni oswobodziciele i bez wy-

W dniu 26-m maja ze stolicy rycerskiej wolnej Polski chce On przypomnieć światu, że Gruzja żyje, żyje w mece i woła o ratunek. Niech głos ten rozbrzmi daleko, tam gdzie kwitnie wolność i szczęście. Niech o narodzie wielkiej przeszłości i potęgi, któremu należy się również miejsce wśród szeregów uodrodnionych narodów.

Klub gruzińsko-polski, chcąc uczcić doniosły i wielki dzień w historii Gruzji urządza w dn. 25-m maja r. b. o godzinie 7 wieczorem uroczysty obchód w wielkiej sali rady miejskiej m. st. Warszawy, i na uroczystość tę zaprasza wszystkich tych, którzy żywią sympatię dla tego dzielnego narodu.

Dzień ten w życiu każdego gruzina ma takie znaczenie, jak 3-ci maj w życiu Polski. Jak niegdyś polacy, tak dziś gruzini na obczyźnie nie obchodząć muszą pamiętnych ich dziejów i ich święta braterstwa, równości i jednności.

Organizacje i instytucje społeczne, chcąc przyjąć udział w uroczystościach, proszeni są o zgłaszanie się do Tow. wschodniego (Ordynacka 5) od godz. 6 do 7.

Codziennne sprawy Łodzi.

CO DZIEN NIESIE?

MAJ

17

Czwartek

Dziś: Paschalis W.
Jutro: Feliksa Kap.
Wschód s. o g. 4.38
Zachód s. o g. 8.26
Wschód ks. 6.55 r.
Zachód ks. 10.29 w.
Długość dnia g. 16.17
Przybyło dnia 8.29

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta codziennie od godz. 3 — 9 wiecz.

Zycielnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Szkoła żon”.

Scala: „Gościnne występy Qui-Pro-Quo”.

Casino: „Adas”.

Luna: „Bigamja”.

Odeon: „Ochłan pokuty”.

Grand-Kino: „Niesamowita Przygoda Jana Torota”.

Corso: „Kręgielnia śmiechu”.

Nowości: „Opowieści arabskie z 1001 nocy”.

Kanów: Wystawa obrazów (Zachodnia 57).

Karota

Wczoraj był znowu „dzień kwiatka”, oczywiście papierowego. Niekiedy odpokutowali go tylko okupem, ja jednak przypłaciłem te karotę zdrowiem.

A było to tak:

Kiedy wychodziłem rano z domu potknąłem się o dwie dzieci, które mi się zaplątały pomiędzy nogami. Jedno z nich trzymało papierową etykietę, drugie zaś szpilki. Korzystając z mojego chwilowego zmieszania jedno z dzieci ukłono mi szpiłką w łokieć, a drugie przypięło mi etykietę do rękawa. Potem oboje tródnie wyśledziły rację po datkę.

Na rano ulicy jakaś pani słusznie tuszy urządziła za pomocą swego blustu bawłowego i nieprzebranego przez nią tylko tych, którzy się okopali „dobrowolną” ofiarą. „Nienawolens”, zapłaciłem i ja. Na następny rano jakąś slične dziewczę podeszło do mnie z zupełnym zafianiem i przypięło mi znowu jakiś papierek do kłapy od marynarki. Korzystając z chwili chciałem się z nią umówić na wieczór, dziewczę jednak, jak widać bardzo lekkomyślnie, manipulowała już przy kłapie innego przechodnia, wobec czego zrezygnowałem z chęci bliższego poznania tego trzpiotowego stworzenia.

Pszy wejściu do redakcji podeszło do mnie dwóch drabów ze szpicrutami i zaproponowało mi złożenie dobrowolnej ofiary. Ponieważ „brody ich długie, krecone walska, dzięki wzrok” wyglądały niebezpiecznie, pospiesznie wsadziłem pierwszemu z brzegu w łapę mój dobrowój datkę i uciekłem do bramy.

Podczas bytności mojej w redakcji byłem względnie bezpieczny, po wyrzuceniu za drzwi czterech podlotków i jednej starszej damy, które to córki Ewy wdzierały się do mojego pokoju, każda pod innym pozorem.

Na obiad udam się bocznymi ulicami, do restauracji zaś wszedłem przez kuchnię. W przejściu jednak, pomiędzy żarłoczą a pewną ubikacją stał stolik z kwiatkami damami. Zastawiony na miejsce, w którym ofiarne damy pracowały dla dobra sierot, nie mogłem im odmówić datki i zostałem przyzobowiązanym nowym papierkiem, tak, że wyglądałem, jak słup ogłoszeniowy.

Kiedy wchodziłem po obiedzie do kuchni na kawę, rzucił się na mnie jakiś nieczysty typ z etykietą w ręce. Po tródniej walce uległem.

Do wieczora skarotowano mnie 76 razy.

Obecnie jestem najniebezpieczniejszym czło-wiekiem pod słońcem. Bezustannie napa-się doprowadzają mnie do wstrząsu nerwowego. Oprócz tego jestem materialnie zrujnowany przez karotę i zupełnie po-kołty przez szpilki, na widok zaś etykiet-ki na butelce lub pudełku krzyczę w nie-boskość.

Ładyl.

Słodki pasek.

W dalszym ciągu daje się od-zuwać w Łodzi katastrofalny brak cukru, którego nie można o-trzymać nawet za paskarskie ce-ny. Na początek przyszłego ty-godnia ma nadejść do Łodzi znacz-ny transport cukru, co niewątpli-wie przyczyni się do poprawy te-go stanu. (bip).

Praca na zagonach dzieci szkol-nych.

Magistrat m. Łodzi udzielił dzie-ziom szkolnym cały szereg zagon-ów.

Jak poznać fałszywe 50-cio ty-siączki.

W ostatnich czasach pojawiły się w obiegu w dość znacz. ilości fałszywe 50-cio tysiączki, które posiadają dość dokładne wykonanie, tak że je dość trudno odróżnić od prawdziwych.

Jedyną cechą odróżniającą fałszywe 50-cio tysiączki od prawdziwych jest brak na fałszywych na końcu napisu „kto fałszuje i no drabia” przenośnika, „po odpowie dział” oraz po „przy” i brak nuni ktu po słowie „ustawodawczym”.

Uroczystości jubileuszowe zwią-zku gastronomiczno-hotelowego.

Onegdaj uroczyste obchodzi-li członkowie związku pracow-ników gastronomiczno-hotelowego jubileusz 20-letniego istnienia związku kelnerów i 15-letniego istnienia związku kuchmistrzów.

W sali stowarzyszenia śpiewa-czego zebrał się członkowie zwią-zku oraz 20 delegatów wszystkich miast Rplitej.

Po wspólnej fotografii odbyło się śniadanie, na którym przeczy-tano dzieje związku oraz wygło-szono cały szereg przemówień.

W posiadaniu wszyscy pod prze-wodnictwem prezesa związku p. Bawarskiego zjednali miasto, a następnie odbył się wspólny o-biad. (bip)

Zjazd wszechpolski włóknarzy.

Zarząd główny związku włók-niarczy czyni energiczne przygo-towania organizacyjne ogólnopolskiego zjazdu tego związku, który to zjazd odbędzie się w Łodzi w końcu czerwca b. r.

Zatarg czeladzi z rzeźnikami trwa

Dziś rano strejkujący czeladnicy rzeźnicy obsadzili ulice, pro-wadząc do rzeźni, jak Radwań-ska, Pańska, Wólczańska, usiłując niedopuszczyć majstrów. Poza-tem zaś czynili zakusy, by usunąć pracowników z rzeźni na oddziałach uboju wieprzy i wołów, co tem łatwiej by się im udało mogło, że rzeźnicy żydowsko porozumieli się w tym względzie z rzeźnikami chrześcijańskimi.

Zawładniętym o tem komisarz 10 komisariatu p. Wolski wydał zarządzenie obsadzenia rzeźni, ko-tłowni i rozproszenia czeladników czatujących na majstrów.

Po skutecznieniu tego ubój-dziś odbywa się bez przeszkód, jednak zatarg z majstrami trwa w dalszym ciągu i to w formie dość ostrej.

Odczyt u techników.

W dniu jutrzejszym o godz. 8-jej wieczorem w lokalu stow. techników (Andrzeja 3) wygłosi odczyt prof. Tadeusz Peczański, dyrektor instytutu fizyki teoretycznej w Poznaniu na temat: „Najnowsze pojęcia budowy materii”.

Nieudana wyprawa złodziejska.

Ubiegłej nocy kilku złoczyń-ców celem dokonania kradzieży w fabryce Michlego przy ul. Lesz-no 3. przeszkoczyli parkan, odgra-dzający plac, następnie otworzyli bramę, przez którą dostali się na teren fabryczny.

Wiedząc, iż w fabryce dozoru-ję nocny stróż, złodzieje ukryli się w przyszłej szopie z odpadka-mi w oczekiwaniu dogodnej chwili.

Jednakże stróż nocny Opta-szecz usłyszał jakieś szmery i wy-puścił trzymanego na uwięzi psa. Ten poczuł nieproszonych gości, podbiegł do nich i zaczął szczekać. Wówczas jeden ze złoczyń-ców jakimś tępem narzędziem uderzył psa w łeb, zabiłając go na miejscu.

Szczekanie i skowyczenie psa wzbudziło czujność dozorczy i za-alarmował on drugiego stróża nocnego. Weszli oni do szopy, lecz w tej chwili złoczyńcy prze-skoczywszy płot, zbiegli. (bip)

Nowoczesne schody.

Pociągnięto do odpowiedzialności wła-scielieli domu przy ul. Wólczańskiej 230 Franciszka Rachman za wadliwe urzą-dzenie schodów, wskutek czego upadł i potknął się lokator domu Franciszek Iester. (bip)

Wystawa obrazów

Związku polskich artystów z Krakowa urządzona w Łodzi, Zachodnia 59 (Kaniów)

Przed ukonstytuowaniem się parlamentu miejskiego.

Zwycięstwo stronnictw cent-ro-prawych przy wyborach do rady miejskiej okazało się zwycięstwem pyrhusowem...

Sytuacja między „ustami a brze-giem pucharu” staje się dla Chjenu i N.P.R.-u zaiste tragiczną...

Bo oto mają one możliwość obja-śnienia steru gospodarki miejskiej, nie mogą jednak tej możliwości zreali-zować i są zmuszone uciekać się do koncepcji „fachowo-bezpartyj-nego” prezydenta.

Koncepcja ta jest analogiczną do „fachowo-urzędniczego” gabinetu który w naszej praktyce politycz-nej okazał się zawsze gabinetem o wyraźnie prawicowym za-barwieniu.

Nic więc dziwnego, że N.P.R. nie zapłonoło gwałtownym afek-tem do kandydatur poznańsko-bezpartyjnych na prezydenta.

Tem bardziej, że w szerokich sferach N.P.R. nurtować poczyna opozycja przeciwko współpracy z Chjeną.

W sferach tych przebakiwać się zaczyna nawet o konieczności wprowadzenia do magistratu dwóch pepesowców, którzy są „rutynistami” i...

Tak więc zwycięstwo nie jest zbyt łatwym do wykorzystania.

Zbyt wielkie różnice klasowe dzieła Chjenu od N.P.R.-u, by możliwym było utworzenie wspól-nej jednolitej platformy działania.

Trudności przy spisywaniu dzieci.

W czasie przeprowadzania spi-su dzieci w wieku szkolnym na te-renie powiatu łódzkiego, komisarze spisowi natrafiają na odmowę składania zeznań ze strony kolo-nistów niemieców, którzy mylnie przypuszczają, że złożenie tych

utworzenie zaś całkowitego czy też częściowego zarządu miasta bezpartyjno-fachowego, nie jest korzystnym ani dla Chjenu, ani dla N.P.R.-u z punktu widzenia ich in-teresów partyjnych.

Niepokój o owoce zwycięstwa ujawnia się silnie w prasie zwy-ciejskiej Chjenu.

Prasa ta jest b. zaniepokojona przyszłym układem sił w zarzą-dzie miasta i stara się skłonić do N.P.R., nazywając go partją narodową i nieomal chrześcijańską które to dwa przymiotniki są wy-łącznym monopolem Chjenu. wy-korzystywanym niezawsze dla go-dziwych i uczciwych celów.

W każdym bądź razie poród za-rządu miejskiego będzie b. trudny i nastąpi dopiero w przeddzień wyborów magistratu.

Być może, że sytuację tę na pa-rę tygodni rozwiąże cesarskie cie-cie sadu najwyższego orzeczeniem nieważności wyborów.

Faktem jest jednak, że owoce zwycięstwa są b. twarde i trudne do zgryznięcia jeszcze przed obje-ciem władzy; okaza się one jesz-cze trudniejszemi po dokonaniu te-go objęcia.

Nastąpi wówczas zamiana ról—krytykujący stana się krytykowa-nymi, a precedens warszawski każe przypuszczać, że septycyzm jest więcej niż uzasadniony.

W. P.

Na łódzkich ekranach.

„Bigamja” w „Lunie” i „Ochłan pokuty” w „Odeonie”.

Technika kinematograficzna ro-bi ostatnimi czasami olbrzymie po-stępny; uplastycznia się to bardzo dobitnie w tych obrazach, zacer-ponionych z dzieł znakomitych pi-sarzy a po raz już drugi, czy trzeci nawet, przerobionych na ekran.

Kino „Luna” wyświetla obecnie obraz p. t. „Bigamja”, który skom-ponowany jest na tle znanego dra-matu Tolstoja „Żywy trup”.

Należy zaznaczyć, że akty tego obrazu wiążą się z sobą w konse-kwentnie ujętą i logicznie przepr-wadzoną całość i nie w sumie wrażeń ogólnych nie odbiegają zbyt daleko od myśli przewodniej autora, nie wypaczą założeń, z których wychodził, pisząc swój utwór, co jest w kinie zjawiskiem dość rzadkiem.

Fedia Protasow jest typowym przedstawicielem inteligencji rossijskiej, w którym zmysłowość o spe-cyficznym zabarwieniu wscho-dnim wysuwa się na plan pierw-szy.

Kocha niby żonę swą Lizę, któ-rej serce odbił poprzedniemu jej narzeczonemu, Kareninowi, a prze-cież w pewnym momencie staje nad skrajem przepaści i przytło-czony przerażliwą zimą szarzy-zny, pustki, beznadziei i bezcelo-wości życia, ucieka od niej do pod-miejskiej restauracji, by w obie-ciach cyganki Maszy szukać upo-lenia.

Typowy dla roslan altruizm, przejawiający się w takich wypad-kach, nakazuje Fedi, który zdaje sobie sprawę z tego, że nie jest materialem na męża, dać żonie wolność i naprawić błąd prze-szłości.

Usunie się przeto z życia, a ko-ńcząc zamachem samobójczym, u-możliwia żonie swej poślubienie Karenina.

W. ostatnim alści momentcie brak mu sił na przeprowadzenie tego postanowienia. Symuluje te-dy samobójstwo i żyje nadal z Maszą, Liza zaś tymczasem wy-chodzi za mąż za Karenina.

Kunsztownie skonstruowany gmach blagi wali się w finale w gruz i Liza wraz ze swym dru-gim mężem staje przed trybuna-łem pod ciężkim zarzutem bigamii.

I wtedy dopiero spóźniony wy-strzał Fedia przynajmniej pasmo je-go żywota, usiłuje uratować poz-ycję Lizy, gorąco jeszcze do końca kochającej.

Dramat Tolstoja miał na filmie

Krwawa tragedia małżeńska

Tragiczne dzieje młodego małżeństwa. — Gorzkie miodowe miesiące. — 8-tygodniowe ćwiczenia powodem samobójstwa. — Dzieje zbrodni. — Śmierć — pokutą za zbrodnię.

Dom przy ul. Kilińskiego nr. 112 stał się dzisiejszego ranka wi-downią krwawego dramatu, któ-rego ofiarą padło młode małżeń-stwo Pawlaków.

Młody 27-letni Władysław Pa-wlak od szeregu miesięcy starał się o rękę Rapackiej, córki ogrodnika miejskiego.

Młody Pawlak nie cieszył się sympatją w rodzinie Rapackich; był to człowiek o dziwnym cha-rakterze, niezrównoważony, po-sepny, zamknięty w sobie, o po-nurej muskularnej twarzy, nie-wiele dziwnego, że

rodzice Rapackiej przeciwstawi-li się temu małżeństwu.

Z drugiej strony rodzice Pawlaka, ludzie b. prości, czuli również niechęć do Rapac-kiej,

uważając ją za „szlachciankę”, która nie może dać szczęścia czło-wiekowi pracy, jakkolwiek Rapacka od młodości pracowała, ja-ko robotnica, w fabryce rękawic-ek.

Pawlak starał się przy pomocy groźb i prób przełamać ten u-pór rodziców ukochanej i swo-ich.

Częstokroć groził, że nie otrzymawszy po-zwolenia na połączenie, popełni samobójstwo.

Swą gwałtowną, gorącą miło-ścią

zdołał sobie zdobyć miłość Rapac-kiej, która przełamała upór swych rodziców.

Dnia 3 lutego r. b. odbył się ślub Rapackiej z Pawlakiem.

Młode małżeństwo zamieszka-ło u rodziców Pawlaka na krań-cach miasta na ul. Dąbrowskiej.

Lecz już od pierwszych rodzin-nych swary młodych małżonków.

Rodzina Pawlaka odnosiła się z niechęcią, a nawet nienawiścią do młodej, pięknej synowej i brato-wej.

Kilkakrotnie dochodziło do bó-jek, po których Pawlakowa ucie-kała do domu rodzicielskiego, o-powiadając z płaczem o tych nie-snaskach.

Jednakże Rapaccy nie mogli pomóc ukochanej córce w tych opresjach, nie wolno bowiem by-ło im przekroczyć progu domu Pawlaków — takim był wyraźny zakaz zięcia, który

był zazdrośnym nawet o matkę żony

i nie pozwalał takowej, by odpro-wadzała córkę.

Pod wpływem wiadomości, że zmuszoną będzie jako rezerwi-sta rocznika 1896, pójść do wojska i rozstać się z żoną na długie osiem tygodni, Pawlaka poczęła ogarniać rozpacz.

Całymi dniami opowiadał żonie co i jak ma czynić, gdy on będzie w wojsku.

Pragnął też by żona porzuciła na ten czas pracę; w tym celu szerzył wiadomość,

jakoby żona jego okradła majstra swego

i więcej do pracy nie pójdzie.

Tymczasem stosunki domowe między rodziną Pawlaków, a mło-dą synową pogarszały się coraz bardziej.

Młody Pawlak nie potrafił bro-nić w czasie awantur tych żony—to też zrozpaczony pewnego dnia szlochami ukochanej małżonki po-chwycił leżącą na komodzie brzy-tew,

chcąc sobie poderżnąć gardło.

Pawlakowa zdołała jednak w porę obezwładnić desperata i o-debrała mu brzytwę, którą zanio-sła matce, opowiadając jej z płaczem, że

Władek chciał się zarznąć.

Zbliżał się jednak fatalny dla Pawlaka termin pójścia na cwi-

Obawiając się, by w czasie je-go nieobecności żona nie była maltretowana przez Pawlaków, przeprowadził ją do mieszkania swych teściów,

zapowiadając żonie, że po powro-cie z wojska wynajmie oddzielne mieszkanie i wówczas

rozpoczną nowe życie.

Inaczej jednak chciał los.

I faktycznie Pawlakowa zabra-ła pościel — tragiczną pościel — z mieszkania teściów i

przeniosła się do rodziców, któ-rzy powitali ją radośnie.

Pawlak zameldował się w u-biegłym poniedziałek w 28 pułku piechoty, dokąd otrzymał przy-dział — rozpoczął jednak, wywoła-na czasowym rozstaniem z uko-chaną żoną, ujęła go w swe kle-szcze, a chorobliwa imaginacja, podniecana płotkami rodziny o że-nie jego

wskrzesiła w umyśle jego myśli samobójstwa.

I Pawlak postanowił zakończyć życie.

Chciał tylko po raz ostatni zoba-czyć się z żoną i przeciąć nić swe-go żywota.

Przeznaczenie inaczej pokiero-wało jego ręką.

Już wczesnym rankiem przed piątą Pawlak

począł krążyć koło domu teściów

wiedząc, że teść jego o 5-jej udaje się do pracy do ogrodu kolejowe-go, w którym pełnił funkcję ogro-dnika miejskiego.

Ujrzał wreszcie zgarbioną syl-wetkę teścia, schodzącego po schodach drewnianej ofiynki.

Ukrył się więc za węglem do-mu i cichem, czającami się kro-ki przebiegł podwórze, przeszedł przez schody i

ujął za kłamkę mieszkania Rapac-kich.

Drzwi były otwarte.

W małej izdebce spały cztery osoby — w jednym łóżku Pawlakowa z młodszą siostrą, w drugim stara Rapacka z córką średnią.

Pawlak wszedł, rękę trzymając w kieszeni, zbliżył się do łóżka świekry, i czyniąc gest, jakgdyby ją chciał pocałować w czoło wy-rzekł drżącym głosem

Dzień dobry matko...

Rapacka otworzyła oczy i ujrzała nagle, jak Pawlak

gwałtownym skokiem znalazł się przy łóżku żony — rozległ się charkot — morderca odskoczył przyłożył brzytwę do szyi i bluz-gając krwią upadł na podłogę.

Rapacka z przeraźliwym krzy-kiem dobiegła do córki starając się przy pomocy bielizny zatamować krew, bluzgająca z przernie tej brzytwą szyi.

Sąsiedzi pogotowie ratunkowe, któ-rego

lekarz, stwierdziwszy zgon Władysława Pawlaka, rozpoczął ener-giczny ratunek Pawlakowej, któ-rej rana okazała się na szczęście nie śmiertelną.

gdyż brzytwę zosłignęła się po kregu szyi, przerywając pościel

Przy samobójcy — mordercy znaleźiono kartkę, która świadczy, że Pawlak nie był człowie-kiem o pełni władz umysłowych

Oto jej brzmienie:

„Kochana żono... Ponieważ za-brałaś mi pościel i nie mam gdzie położyć głowy pozostawiam się ży-cia... Żegnaj mi żono...”

Pawlakowa w stanie ciężkim odwieziona do szpitala, trupa Pa-wlaka zaś do kostnicy.

Energiczne śledztwo, jakie pro-wadził rząd śledczy wraz z pierw-szym plutonem żandarmerji po-łożył na niechybnie tajemniczą okoliczność tego wstrząsającego dramatu, którego ofiarą padł

dwaście ludzi w kwiecie wieku.

Tajemniczy jacht mizantropa

Człowiek, który od 35 lat sam skazał się na wygnanie.

„Spleen“ jest niewątpliwie cechą rasową anglosaksońską. Ale „napada“ ta choroba widocznie i ludzi innej rasy nawet tak zdrowej i bez nerwów, jak amerykańskiej. Niezwykłym tego przykładem jest Amerykanin Bayard Brown, który sam dobrowolnie skazał się przed 35 laty na wygnanie i to bardzo oryginalne, bo na własnym jachcie. Kim jest Brown i jakie przeżycia uczyniły z niego mizantropa i hypochondryka pozostanie tajemnicą. Jena rzecz tylko wiadomo, że mister Brown jest milionerem i może sobie życie urządzać tak, jak chce.

O 62 przed 35 laty p. Brown prowadzi w Brightlinsie jacht. budując ogólną sensację. Bo właśnie 35 lat mija, gdy jacht „Valfreya“ pod amerykańską flagą zarzucił po raz pierwszy kotwicę w Brightlinsie. Był to wówczas piękny statek prywatny, który wówczas niewątpliwie był szczytem wygody i wykwintu w urządzeniu. Można sobie wyobrazić zdumienie ubogich rybaków z przystani w Brightlinsie, gdy ujrzyli na swym wybrzeżu tego egzotycznego gościa. Ale jacht wyglądał, jak zamarynowany. Nie widziano żadnych podróży, minęły miesiące, a przez żalugi nikt nie jawił się na brzegu. A tymczasem dzień i noc były pod parą, z komina jachtu dymyły codziennie kolumny dymu, żeglarze jachtu codziennie porządkowali cały okrzew; kapitan jachtu codziennie przechadzał się po pokładzie swego statku.

Tylko nieraz jawił się na pokładzie wysoki, smukły mężczyzna lat około 30, w błękitnym płaszczu marynarza i spacerował wolno po jachcie z pochyloną głową, zamysłony, nie spojrząwszy nawet na ląd, nie usiłując nawet obejrzeć widnokręgu przez szklą dalekovidzą.

I tak minęło 35 lat, a mister Brown stał się już sławiosym starem.

Przez cały ten czas nie zmienił p. Brown trybu życia. Co sobotę wkładał on elegancki strój wieczorowy na siebie i kazał się łodzią odwieźć na ląd, skąd pociągiem zmierzał do Londynu. Tam przebywał kilka godzin, poczem wieczorem wracał punktualnie do Brightlinsie. Łódź czekała w zatoce, w milczeniu wsiadał tajemniczy pasażer do łodzi, tu witał go kapitan statku, a załoga salutowała go w milczeniu.

Rok po roku miał bez najmniejszej zmiany. Wybuchła wojna, huragan wojny poruszył cały świat, ale „Valfreya“ nieruchomo tkwiła na kotwicy nieopodal angielskich wysp. Kapitan James Fielgate, który przez trzydzieści pięć lat kierował jachtem, umarł przed rokiem, nie opuszczając jachtu swego nigdy na dłużej niż na jedną godzinę. Wtedy syn kapitana, który służył w amerykańskiej marynarce został powołany na miejsce ojca, i wszystko szło dalej po staremu.

Niedawno poddano „Valfreya“ dokładnej reperaturze w jednym z doków angielskich, a od tego czasu tajemniczy statek znów spoczął na kotwicy u brzegu angielskiego, jasny, odświeżony, nieruchomy, kryjąc w swym łonie jakieś głębokie, beznadziejne rozpacz, czy smutek życia, człowieka, który sam dobrowolnie skazał się na pobyt dożywotni w samotnym jachcie.

Zywy nieboszczyk.

Podróż w trumnie do N. Jorku.

Okretem „President Harding“ do Nowego Jorku z Polski, przyjechał robotnik Jan Zacharek, którego poraż trzeci zatrzymał na Ellis Island i skazano na deportację.

Dotychczas nie stwierdzono w jaki sposób Zacharek dostał się na okręt. Służba okrętowa prawdopodobnie pomagała mu w tem. — Rzecz miała się tak: W oddziale pakunkowym znajdowała się trumna, rzekomo ze zwłokami przeznaczonych do Stanów Zjednoczonych bez dokładnego adresu. Zarządca oddziału pakunkowego, „President Harding“ zarządził otwarcie trumny. Przekonano się, że była próżna i bardzo wygodnie urządzona, zawierała bowiem mały magazyn artykułów spożywczych i naczynia z wodą do picia. Kapitan zarządził śledztwo, które wykazało, że Jan Zacharek podróżował trzecią klasą bez karty i bez paszportu. Przez dwa dni leżał w trumnie, a trzeciego dnia wyjął z ukrycia, pomagał kucharzom i palaczom. Dopiero przed wjazdem do portu nowojorskiego złapano go, a w Nowym Jorku oddano urzędnikom emigracyjnym, którzy odstawili go na Ellis Island, skąd zostanie deportowany do Polski.

Aeroplan-motocykl.

W „Daily Express“ czytamy. Wkrótce okaże się potrzeba przebudowy dachów naszych domów. Nie będzie żadnych wież, kominiów, ani nagłych spadów. Wszystkie dachy będą płaskie, gdyż bliska już epoka, gdy każdy z nas będzie posiadał mały samolot, tak, jak obecnie posiada motocykl. Z każdym dniem czynimy postępy i wkrótce już będzie-

my panami powietrza. Każdy z nas rano dosiadzie swego powietrznego rumaka i spędi konajmniej godzinę gdzieś w zakątku letniska, lub na wybrzeżu morskim; by wypełnić płuca swe tlenem. Potem pozostawi samolot-motocykl na dachu i pojadzie do biura. Wieczorem znów odbędzie na nim podróż do domu.

Trup skąpcy wysadzony w powietrze.

Zemsta nieznanego sprawcy.

Dienniki hiszpańskie wychodzące w Południowej Ameryce, zamieściły obszerny opis następującego wypadku.

W mieście Guadalupe, w rzece zwanego „El Guadalupe“, zmarł bogacz, właściciel wielkich plantacji drzew kakaowych i kakaowców, nazwiskiem Gomez Juan Ponton. Nieboszczyk, za życia był ogólnie niecierpiący z powodu swojej chciwości, zachłanności i ciemnienia swoimi kapitałami wszystkich, którzy byli zmuszeni odcierać się o te brutalną i zarazem arbitralną postać. Jaknajbardziej traktował i wyzykiwał swoich robotników murzynów, posiadanie zaś wpływu wobec niedoświadczonych i przekupnych urzędników komunalnych, pozwalał Pontonowi z licznych zatargów wychodzić obronną ręką.

Nie dość na tem. Przed kilku laty, gdy późny wiek zmusił go do osadzenia na plantacjach swoich synów, nabab osiadł w mieście, założył tam wielką hurtownię towarów, skoncentrował prawie cały handel w swoich rękach i postawił w zależności od siebie ogół okolicznych detalistów. Działalność chciwa spowodowała drożyznę wielu towarów pierwszej potrzeby, na co ogólnie narzekano. Jako obywatel swego państwa oraz członek gminy miejskiej, Harpagon stale ukrywał wysokość swoich dochodów i przebiegłe a wykretnie unikał płacenia podatków. Oprócz tego miał liczne procesy z ludźmi, których krzywdził jako właściciel kilku wielkich kamienic.

W marcu r. b. Ponton, starzec już 70-letni, zachorował i umarł. Dnia 23 t. m. odbył się pogrzeb zmarłego z niesłychaną pompą na jaką tylko stać było zubożonych spadkobierców. Nie brakowało niczego oprócz udziału mieszkańców Guadalupe. Ledwie szczupła

garstka rodziny i najbliższej służby dażyła za wspaniałym wozem żałobnym, otoczonym służbą pogrzebową wraz z efektami żałobnymi, sprowadzoną aż z Anito, stolicy kraju. Na cmentarzu, hojnie zapłacony adwokat z Riobamby wygłosił mowę najeżoną pochwałami dla swego byłego stałego klienta. Ponieważ rodzina zamierziała wnieść kosztowne mauzoleum, ciężka trumna metalowa tymczasowo opuszczono do dołu, ocmobrowanego deskami, dla ochrony sarkofagu od wilgoci. Na powierzchni usypano mogile i pokryto ją wysokim stosem wieńców, czem obchód został zakończony.

Stało się to o godzinie 2 popoł. Około godz. 6 wieczorem do miasta odległego od cmentarza o pół kilometra, doszedł huk, jakby połączony z wystrzałem obławnego działa. Nikt nie umiał sobie zdać sprawy z przyczyn wybuchu od którego w domach szły się zatrzesły. Ludność i policja co prędzej wyruszyli w kierunku cmentarza, nad którym ujrano słup dymu, i kurzaawy. Z mogiły Pontona najmniejszego śladu nie pozostało. Zamiast niej utworzyła się szeroka i głęboka jama dokoła której leżały krzyże i pomniki grobów bliżej położonych.

Policja po szczegółowo dokonanych poszukiwaniach, drobne szczątki trumny i zwłok znajdowała w odległości trzydziestu metrów. Straszliwa eksplozja rozprysła trupa w literalnym tego słowa znaczeniu. Znalezione przedmioty pozwalające twierdzić, iż reka niewiedomego sprawcy, do trumny, gdy stała jeszcze w kościele, włożyła machinę piśkiewną, z przyrządem zegarowym. Wywiadowcy z Quito pomimo starannych poszukiwań nie mogli odnaleźć ludzi, którzy w powyższy sposób „uczcił” zasługi Pontona.

Bogaty rośnie, jak na drożdżach!

Proces rośnięcia istoty ludzkiej należy do zagadek, których rozwiązanie nie jest łatwe.

Każda komórka organizmu posiada zdolność powiększania się, czyli rośnięcia i zdolność ta pozostaje w mocy podczas całego jej życia. Nawet wtedy, gdy człowiek przestaje rosnąć, komórki jego zachowują zdolność powiększania.

Zdolność rośnięcia jest cechą dziedziczną i rozciąga się nie tylko na wielkość i siłę organizmu, ale i na szybkość wzrostu. Znamy rodziny i rasy, w których wszystkie przejawy życiowe odbywają się z dużą szybkością, gdy u innych te same przejawy trwają znacznie dłużej.

Szybkość wzrostu zależy także od zewnętrznych przyczyn, pomiędzy którymi najważniejszą jest sposób odżywiania się. Prócz tego na rozwój ras, czy też jednostki, wpływa świat, w którym

urodził się i żyje. Chodzi o klimatyczne, geograficzne, historyczne i społeczne warunki.

Ludzie, mieszkający w jednej i tej samej strefie, nawet gdy nie pochodzą z tej samej rasy, nabierają z czasem wspólnych cech zewnętrznych. Najleśszym tego dowodem są Amerykanie.

Ciekawe są dane statystyczne co do wzrostu dzieci. Dzieci w wieku szkolnym w Jenie są przeciętnie o kilka centymetrów większe, niż dzieci w tym samym wieku z przed 40 lat.

Te same objawy zaobserwowano w Belgii.

Zmiane te przypisać należy odmiennym warunkom życiowym ostatnich 50 lat.

Różnica ta powstaje pod wpływem wyższej kultury i większej wrażliwości nerwów, a także z powodu większego rozwoju mózgu, który z kolei powoduje szybszy wzrost innych komórek.

Czy można poświęcić przez jedną noc?

Czytamy nieraz w powieściach, że bohater lub bohaterka, wstrząśnięci tragicznym przeżyciem, oświecili przez jedną noc. Takie zjawisko, jak przypomniało jedno z pism angielskich, nie jest wytworem jedynie bujnej fantazji autora, gdyż rzeczywiście zdarzają się takie wypadki. Siwienie włosów normalnie jest skutkiem wieku, ale występuje czasem i u młodych ludzi. Niekiedy odbywa się stopniowo i niezauważalnie, ale częściej siwieją tylko niektóre miejscy, zwłaszcza na skroniach, podczas gdy reszta włosów pozostaje ciemna. Jak wiadomo, siwienie jest skutkiem zanikania pigmentu, oraz występowania pecherzyków powietrznych we włosach. Wstrząśnienie może się tworzyć bardzo szybko i to właśnie może być przyczyną „poświęcenia przez jedną noc”. Ciężkie choroby, wyczerpanie organizmu lub nerwowe wstrząśnienia mogą wywołać to zjawisko. Ale zdarza się również, że swe włosy odzyskują pierwotną barwę. Stwierdzono, że pewien człowiek, który miał siwe włosy i brodę, po pewnym czasie zaczął żyć, że zarost jego przycierał znów dawny kolor. Przemiana ta odbywała się powoli.

Jesteśmy z dobrego materiału

Powietrze wielkomięskie niszczy w kilkanaście lat wszelkie metale.

Ciekawe wyniki dają badania wpływu powietrza wielkomięskiego na budynki, pomniki, druty telegraficzne i t. p.

Architekt Hertel, który odnawiał katedrę kolońską, znalazł niezwykle ślady zniszczenia i rozkładu na wielu częściach kościoła. Zniszczenie to można przypisać wyłącznie tylko wpływowi powietrza, a właściwie zawartości jego gazów siarczanych, czyli siarkowodoru. Wpływ tego gazu można skonstatować na licznych materiałach budowlanych.

Gdy materiał jest jeden i ten sam, wytrzymuje on znacznie dłu-

żej w malych miasteczkach, niż w wielkich. Gdy po dwudziestu latach części dachu cywilnego były w Kolonii zupełnie zniszczone w malych miasteczkach są zupełnie jeszcze w dobrym stanie.

Takie same uszkodzenia wykazują druty telegraficzne i telefoniczne. W okolicach, gdzie znajdują się kopalnie węgla i wielkie piece hutnicze, rozkład następuje jeszcze prędzej. Pomnik Krupna w Essen już po kilkunastu latach będzie zupełnie zniszczony, jak również i inne pomniki i budowle w tym okręgu.

SANDALKI
Zakopalskie pantofle, różnej buclki, bielizna — pończochy
R. PETERSILGE
93, Piotrkowska 93.

Braun
Północna 23.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
Pracuje od 8-11 i 1-5.
1 od 5-8. Pn. 4-5.

Dr. S. KANTOR
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
ul. Piotrkowska 144.
(róg Kwakwieckiej).
Godz. przyjęcia: od 8-2 r.
8-9 pp. la pa 4-5 pp.

Piegi i przysze
usługa bezwarunkowo
Krem „ORO“

Wach: rz z kości słoniowej, antyczny i 2 dwany per-kie okazyjnie do sprzedania. Wiadomość: Słowa „Kaniów“, ul. Zachodnia 59.

ginal pies, 6-miesięczny i wilczek, w dn. 15 m., wabi się „Iskra“. Odprowadzić za nagrodą mk. 10.000. Piotrkowska 43, Edward Teletycki. Po liście powiadomiona.
437-2-d

Chećcie mieć wesołe święta?
Kupcie Butelkę Likieru **WYSKOK** z aeroplanem

Likier „Wyskok“ przesławniejszy wszelkie inne likieru swym naturalnym wyrobem z czystego cukru i owoców; nie zmieniają się pod wpływem domieszki czystego spirytusu, nie mają wogóle smaku antyrynowego, lecz są naturalne francuskie likieru.
Zadajcie wszędzie likieru tylko firmy „Wyskok“

Zastępstwo i Skład Główny
A. I. Chasilew,
Łódź — Cegielińska 32.

Ostrzeżenie! Na skutek tego, iż etykiety firmy „Wyskok“ bywają podrabiane, prosimy o zwrócenie baczną uwagę na prawdziwe etykiety z marką aeroplan, gdyż tylko za takowe jesteśmy odpowiedzialni.

Poszukuję
stenotypisty-(tki)
z gruntowną znajomością korespondencji niemieckiej. Oferty sub „J. R.“ do „Głosu“. 409 2

Pierwszorządny sprzedawca
branży wełnianej jednocześnie dobry buchalter, poszukiwany. Złazszac się Zawadzka 30 m. 8 między 4-9 wieczorem.

JOSE DE RODRILLAS.

Korespondencja Pani de Valdez.

(Dokończenie).

Adres następnej z kolei koperty brzmi:

„Eksceleńca Markiza da Cereya, Madryt, Prado“.

„Z całego serca dziękuję Pani. droga Markizo za zaproszenie na wieczór dzisiejszy, lecz ku szczeremu memu żalowi nie będę mogła skorzystać z niego, ponieważ na dziś zapowiedział mi wizytę nasz młody i uczony przyjaciel z zagranicy, arcyksiążę i nie wypada mi od pierwszego razu odmówić mu przyjęcia. Obiecał on odwiedzić mi niektóre poezje Szyllera, przetłumaczone na język hiszpański i pocieszam się myślą, że prelekcja tego utalentowanego człowieka do pewnego stopnia powetuje mi utratę dzisiejszej „soiree“ u drogiej Pani.

I dlatego, choć z zazdrością, tem niemniej szczerze życzę drogiej Pani i wszystkim u niej zebranym wesołej zabawy i proszę państwa o oddanie Pani

Łuizie.

P. S. Mam nadzieję, że droga Pani nie znajduje nic karygodnego w tem, że przyjmuję wizytę arcyksięcia podczas nieobecności męża: lecz jest on tak łany, niż reszta mężczyzn. Nieprawda?

Proszę więc nie brać mi tego za złe, gdyż na opinii drogiej Pani szczególnie mi zależy. Listy mego znakomitego przyjaciela pokaże Pani przy pierwszej okazji.

Zawierają one dużo trafnych uwag o sztuce i nauce.

Prawda, o małym nie zapomnieliśmy, dlaczego to droga Pani w liście swoim nazywa Dolores Metore moją przyjaciółką? Jest ona, co prawda, moją daleką powinowatą dzięki meżalansowi, jaki po pełniła moja ciotka, hrabina Mirades, lecz to między mamą wspólnie, że Dolores dość często zaciąga u mnie znaczne pożyczki“.

Piąty list przeznaczony jest dla „ojca Benedykta, przeora klasztoru żeńskiego C...“

„Z głęboką przykrością i rumieńcem palącego wstydu na twarzy śpieszę zawiadomić Waszą Wielbność, że mój bezwzględnie odmówił złożenia ofiary na klasztor W. W., którą przyobiecuję. Żećcie Wielbny“ ojciec sam ocenić i osądzić postępek mego męża, hanielny dla dobrego katolika.

Uczuwać głęboką żal i smutek z powodu mej lekkomyślnej obiet-

nicy, dzięki której znalazłam się w tak przykrych sytuacjach wobec W. Wielbności — mego duchownego ojca.

Z pokorą oczekuję więc potępienia lub przebaczenia ze strony W. W. i pozostaję W. W. zawsze uległą córką duchowną L. V.“

Ostatni list ma odbyć podróż do Salamanki, Uniwersytet Senuorita Dolores Metora“.

„Droga moja siostrzyczko! Nie upłynęło jeszcze dwa tygodnie od chwili Twego wyjazdu z Madrytu, a stałam się już bohaterką takich rzeczy, że aż miś śmiech ogarnia. Wiem, że jesteś swego rodzaju Katonem w spółnicy i dlatego nie wątpię, że za niektóre z moich spraw potępisz mnie surowo, lecz mimo to napiszę Ci o wszystkim otwarcie. Czuję potrzebę wyświadczenia Ci, a nikomu, prócz Ciebie, prawdy odsłonić nie mogę.

Śluchaj więc spowiedzi grzeszniczki.

Wyraziłaś swego czasu zdumienie i oburzenie z tego powodu, że mam jednocześnie dwóch wybrańców serca. O, święta naiwności! Czy przypuszczasz serio, że serce ma tu coś do powiedzenia? Uspokój się, serce w tych sprawach nie jest zainteresowane: mądra kobieta nie liczy się z niem zupełnie. Wybrańcy serca potrzebni mi są po to, aby wzbudzić zazdrość znajomych damulek i zwrócić na siebie powszechną uwagę: Lucio — w cyrku, a długonogi królówicz z północnej krainy — w salonach.

Arcyksięciu zrobiłam reklamę i, co najlepsze, wszyscy uwierzyli, że jest geniuszem, a w rezultacie promienie jego sławy spadają w połowie na mnie, jako jego najlepszą przyjaciółkę! Podniosło to odrazu moje akcje w towarzystwie, tembardziej, że odkryta przeze mnie znakomitość jest osobą z najwyższych sfer.

Mój dobroduszny safandula meżulek bawi wciąż jeszcze w Barcelonie, i, goniąc myślami obłeki, nie spostrzega przślicznych podwójnych rogów, jakie w międzyczasie wykwitły na jego arystokratycznej łysinie. Przepraszam, już nie podwójnych, gdyż od wczoraj zaczynają pokazywać się koniuszki trzeciej pary, wyprodukowanej przy pomocy pewnego mędrca izraelskiego: barona Schmulsohna.

Wyobrażam sobie przerażenie, jakie Cię ogarnie po przeczytaniu tej najwścieższej wiadomości.

Prawdę powiedziawszy, byłabym sama przerażona owym wypadkiem, gdyby nie bajeczna kolja brylantowa, w której mi bardzo do twarzy i która spowoduje żółtaczkę zazdrości u wszystkich znajomych pań. Więc gra warta świeczki! Markiza Cereya, ta wyplowiła i pretensjonalna idiotka, dostanie ataku histerycznego z wście-

kości. A propos markizy! Wyobraź sobie, że zdołała ona wytropić źródła mego rodowodu, jak Ci wiadomo, bynajmniej nie arystokratycznego, wobec czego zmuszona byłam stworzyć sobie na poczekaniu różne ciotki — hrabiny, aby uspić jej podejrzenia.

Dziś markiza daje wieczornicę, na którą również otrzymałam zaproszenie, nie mam wszakże najmniejszego zamiaru z zaproszenia tego skorzystać, gdyż oznaczałoby to dobrowolnie skazać się na nudy, panujące stale na wieczorach tej pysznej pani. Wobec tego wolę spędzić wieczór we własnym domu w towarzystwie arcyksięcia, który czasem potrafi być interesującym.

Jestem też przekonana, że dzięki swej nieobecności, stanę się tematem rozmowy zebranego u markizy towarzystwa, co może tylko posunąć mnie naprzód w karierze.

Obawy Twe, ośnośnie dyskrekcji mej służby, są płonne; w tych dniach cała bez wyjątku służba zostanie przeze mnie sowicie obdarowana, a zobaczymy wtedy, gdzie się podzieje ich osławione przywiązanie do pana domu, a mego małżonka, któremu przed chwilą kazałam przysłać sobie sto dublonów pod pretekstem ofiary na klasztor ojca Benedykta. Oto jeszcze jeden, który grzęźnie coraz bardziej, wysłuchując mych pikantnych spowiedzi. Bo i ten modny obecnie w wielkim świecie pater przydać się może.

Gdybyś mogła zobaczyć, co się z nim dzieje w czasie słuchania mej spowiedzi! Głowa opada mu na piersi, drżącym głosem wzywa mnie, zabłąkaną owieczkę, do powrotu na drogę cnoty, a z boku zerka na mnie oczkiem, które aż mgiełką zachodzi, dając wyraźnie do zrozumienia, że niechby tylko ta owieczka zbłąkana zechciała przyłączyć go do grona: terroru, arcyksiążę et consortes, a gotów będzie na własnych swych plecach zawlec ją do samego środka raj, mimo wszystkie grzechy.

Że też ten głupi lis nie rozumie, iż obarczona jestem właściwie tylko jednym jedynym grzechem, a tym jest ambicja. Grzech ten wywiódł mnie z nicości i pcha wciąż naprzód, aż, Bóg da, do samych stopni tronu, gdzie tłoczy się prawdziwa arystokracja, gdzie musi być miejsce i dla mnie. To jest cel właściwy wszystkich moich zabiegów, ziemia obiecana, która da mi upragnione szczęście.

Tam dostać się muszę, choćby mi przyszło w tym celu samego Lucypere ucałować i nazwać go cherubinem!

Zegnaj mi tymczasem. Mam nadzieję, że zobaczysz się wkrótce i że będę już wówczas mamą nadworną. Zasyłam Ci, jedyną moją powiernicę, milion całusów.

Twoja kuzynka Lu“.